NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 21 Katowice, dnia 20-go maja 1928

Niedziela w oktawie Wniebowstąpienia Pańskiego.

LEKCJA

z listu św. Piotra, rozdz. IV. wiersz 7—11.

Najmilsi: przetoż roztropni bądźcie i czujcie w modlitwach. A nad wszystko miejcie ustawiczną miłość jedni ku drugim: bo miłość zakrywa wielkość grzechów. Gości radzi przyjmujcie jedni drugie bez szemrania. Każdą jaką wziął łaskę, usługując ją jeden drugiemu, jako dobrzy szafarze rozlicznej łaski Bożej. Jeżeli który mówi, jako mowy Boże: jeżeli który posługuje, jako z siły, której Bóg dawa; aby we wszystkiem był Bóg pochwalon przez Jezusa Chrystusa, któremu jest chwała i panowanie na wieki wieków. Amen.

EWANGELJA

u św. Jana rozdział XV. wiersz 26 i 27 i rozdział XVI. wiersz 1—4.

W on czas: Mówił Jezus do uczniów Swoich: Gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego Ja wam poślę od Ojca, — On, Duch prawdy, który od Ojca pochodzi, — on o Mnie świadczyć będzie. Wy także świadczyć będziecie, gdyż jesteście ze Mną od początku.

To wam powiedziałem, abyście się nie zrażali. Wykluczą was z bóżnic; przyjdzie nawet godzina, że każdy, kto was zabije, mniemać będzie, że Bogu składa ofiarę. To zaś uczynią wam, bo nie poznali Ojca, ani Mnie. Ja jednak to wam powiedziałem, abyście, gdy nastanie ich godzina, przypomnieli sobie, że o tem wam mówiłem. Tego zaś nie mówiłem wam od początku, gdyż wśród was przebywałem.

NAUKA.

Chrześcijanin, stosownie do przestrogi i wskazówki Jezusa Chrystusa, nie powinien prowadzić życia światowego, świat bowiem przeciwnikiem jest ducha i usposobienia Chrystusowego. „Jeśli was świat nienawidzi", mówi Pan, „wiedźcie, że mnie pierwej niźli was nienawidził. Gdybyście byli ze świata, światby, co jego było, miłował, lecz iżeście nie ze świata, alem ja was wybrał ze świata, przeto was świat nienawidzi". Po tej danej nam przestrodze, w której sam Zbawiciel tak zasadniczą stawia różnicę pomiędzy światem a swoją nauką, nic dziwnego, Najmilsi! że apostołowie jak najusilniej napominają wiernych, aby szli drogą wskazaną sobie przez Chrystusa, a zdala trzymali się od świata. Tak pisze Paweł św. w liście do Rzymian (12.42): „Proszę was tedy, bracia, przez miłosierdzie Boże, abyście wydawali ciało wasze ofiarą żywiącą świętą, przyjemną Bogu, rozumną służbą waszą. A nie będziecie podobnymi temu światu, ale się przemieńcie w nowości umysłu waszego, abyście doświadczali, która jest wola dobra, i przyjemna i doskonała". A Jan święty woła (1. 15. 17): „Nie miłujcie świata, ani tego, co jest na świecie. Jeśli kto miłuje świat, nie masz w nim ojcowskiej miłości, albowiem wszystko, co jest na świecie, jest pożądliwością ciała i pożądliwość oczu i pycha żywota, która nie jest z Ojca, ale jest ze świata. A świat przemija i pożądliwość jego; lecz kto czyni wolę Bożą, trwa na wieki." I dodaje: „Bo wszystko, co się narodziło z Boga, zwycięża świat: a to jest zwycięstwo, które zwycięża świat, wiara nasza."

Widzicie więc, że apostołowie zawsze wzywają nas stanowczo do walki z światem i że przeto każdy z nas pragnący naśladować Chrystusa Pana, powinien odmienne, różne zupełnie od światowego prowadzić życie i poskramiać w sobie pożądliwość ócz i ciała swojego jak i pychę żywota. Na tem tedy polega się cała ważność świadectwa naszego o Chrystusie, abyśmy zerwali z światem i wszędzie zwalczać go usiłowali. Tym duchem przejęci, schodzili pierwsi chrześcijanie z drogi świata i skromne, ciche i pobożne prowadzili życie i nigdy nie mieszali się do światowych wybryków pogan; wynosili się na miejsca puste, samotne i odludne, i zakładali tam klasztory i zdala od świata świątobliwe prowadzili życie. Ten to żywot w Chrystusie Panu wywołał wszystkie w kościele naszym istniejące klasztory i wywoływać je zawsze będzie aż do końca świata, bo zawsze znajdą się ludzie, co się całkiem oderwią od świata, aby tem swobodniej służyć mogli Chrystusowi. Lecz i ci, którzy żyją na świecie i na nim żyć muszą, bo nie wszyscy mogą wstąpić do klasztoru, powinni wydawać świadectwo o Chrystusie, żyjąc na świecie, ale nie wedle świata, jak do tego pobudza nas apostoł Paweł św. A którzy używają świata tego, jakoby nie używali, bo przebiją kształt świata tego.

Świat wywiera za dni naszych wielki swój wpływ na ludzi, przez swoje widowiska i przedstawienia teatralne i przez swoje czytelnie. Czytanie romansów i wogóle książek obranych nieraz z wszelkiego uczucia pobożności, a nawet wstydu i przyzwoitości, będących płodem pisarzy równie chorobliwego i wykoszlawionego usposobienia, stało się dzisiaj strawą codzienną u ludzi nieco oświeceńszych. Teatr zaś stał się dla nich tem, czem dla pobożnych kościół i duch światowy bynajmniej się tem nie tai, że w teatrze widzi szkołę ku wykształceniu ludzi. Dokąd szkoła ta bezecnych pisarzy i bezwstydnych teatrów lud doprowadziła, o ile tam rozszerzyła niedowiarstwo, zaszczepiła wszelką obojętność religijną, otworzyła na oścież wrota rozpuście i wszelkiego rodzaju wyuzdaniu i jakie wskutek tego zrządziła spustoszenia naznaczając piętnem hańby i poniżenia dzisiejsze pokolenia, dosyć wam spojrzeć Najmilsi! na Francję, która jeśli tak nisko upadła, jak sami to przyznają Francuzi, brakiem cementu wiary i dobrych obyczajów.

U nas, chwała Bogu! jeszcze nie jest tak źle na tem polu, bo wrodzone nasze narodowe poczucie brzydzi się zawsze tem, co jest podłe i nikczemne, i ze wstrętem je od siebie odpycha; lecz niestety nie brak nam już także niedowiarków i bezboż-

nych, którzy słowem i pismem swojem chcieliby jad swego zepsucia zaszczepić w serca czyste i niewinne. Dla tego też wołam na was wszystkich: jeśli chcecie wydać świadectwo o Jezusie, jeśli wam chodzi o wiarę waszą i dobre obyczaje, jak swoje, tak i dzieci waszych, bądźcie ostróżnymi w wyborze książek do czytania i nie zaprzątajcie nigdy swojej głowy romansami, którym brak zawsze najgłówniejszych rzeczy, to jest: prawdy i rzeczywistości!

Wreszcie świat pociąga do siebie ludzi za dni naszych, budząc w ich sercu zmysłową żądzę używania. Jeśli przeto, chrześcijaninie, chcesz wydać świadectwo twoje o Jezusie, bądź wstrzemięźliwym i umiarkowanym we wszystkiem. Pojmuję to, że musisz żyć na świecie, że tego wymaga po tobie twój stan, twoje stanowisko, — pojmuję, że u wielu osób musisz się zastósować do tego, co może przeciwnem jest woli twojej i dla tego radzę ci słowy apostoła: „A którzy używają świata tego, niechaj się tak zachowują, jakby go nie używali. Wszystko od tego zawisło, jaką jest zabawa? kiedy, gdzie i ile jej kto używa? oczywiście mam tu na myśli same tylko dozwolone zabawy i rozrywki. Lecz dozwolona nawet zabawa może się stać niekiedy grubem przewinieniem u tego, który jej sobie pozwala. Tak n. p. nikt stołowania się w oberży nie poczyta za uchybienie, jeśli to jednak czyni mąż i ojciec zarazem, dla dogodzenia sobie i swojej próżności, i jeśli zamiast społem z żoną i dziećmi spożyć swój obiad w domu, w oberży przejada cały swój zarobek, a żonę i dzieci w domu o głodzie zostawia, wtedy dopuszcza się grzechu śmiertelnego. I tak mógłbym wam więcej podobnych przytoczyć przykładów, gdzie dozwolone zabawy i rozrywki mogą się stać już to grzechem powszednim, już też śmiertelnym. Jeśli przeto drogim ci jest Chrystus i jeśli pragniesz złożyć o Nim twoje świadectwo, bądź zawsze umiarkowanym wśród wszelkich zabaw i rozrywek; wstrzemięźliwym w jadle i piciu, wspomniawszy sobie, że zbyt prędko zmienia się postać świata tego, i że nie masz być wyznawcą świata, ale sługą i wyznawcą Pana twojego, Jezusa Chrystusa.

Wyznaj więc Jezusa, walcząc za wiarę twoję z nowoczesnem pogaństwem i kacerstwem.

Wyznaj tedy Jezusa życiem odpowiedniem tej wierze, w której się zrodziłeś i wychowałeś i unikaj świata i jegoułudnych powabów i rozkoszy! Bądź zawsze wiernym i stałym świadkiem, a z niewymowną dla ciebie pociechą spełni się czasu swojego na tobie obietnica Chrystusa: „Kto mnie wyzna przed ludźmi, tego i ja wyznam przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech. Amen.

Pod bukiem Najśw. Panny Marji.

Sąsiad Rupert był dobrym robotnikiem, ale za to miał w sobie coś ponurego. Z tego powodu o ile chętnie brano go do roboty, o tyle go unikano w stosunkach sąsiedzkich, a on sam unikał również ludzi. Nawet Boga nie pochwalił, przechodząc przed figurą Męki Pańskiej, pacierza w domu nie odmawiał, a do kościoła nigdy nie chodził. Kiedy jego nabożna żona Regina namawiała go do spełniania obowiązków religijnych, już dla tego samego, aby dawał dobry przykład swemu dziesięcioletniemu synowi Adamowi, odpowiadał Rupert:

— Nie bluźnię Bogu, nie mówię nic złego o Kościele ni o księżach, nie ganię też nikogo. Jestem prawym w obejściu, trzeźwym, oszczędnym i pilnym, więcej może jeszcze od wielu, którzy chodzą często do kościoła.

Żonę swoją i syna kochał z całego serca. Pilnował też, aby syn chodził regularnie do kościoła i do szkoły, karcił, jak syn co złego zrobił, w ogóle spełniał obwiązki rodzica z całą sumiennością.

Pewnego dnia zawołano Ruperta od roboty do domu. Przeląkł się biedny ojciec, kiedy zobaczył swoje dziecko w łóżku. Ze łzami w oczach opowiadała Regina, iż Adama znaleziono okrwawionego w pobliskim lesie pod bukiem P. Marji i bezprzytomnego przyniesiono do domu. Natychmiast posłała po doktora.

— Pod bukiem P. Marji! — powtórzył Rupert z głuchym jękiem, a bladość pokryła jego oblicze.

— Nie gniewaj się, ojczulku — błagał Adaś słabym głosem. — Matka posłała mnie do sąsiedniej wioski, a kiedym już był w drodze z powrotem i znajdowałem się w lesie, spostrzegli mnie dwaj chłopcy, Henryk i Aleksander, którzy są dla mnie bardzo złośliwi. Ponieważ są silniejsi odemnie, boję się ich bardzo, dla tego począłem przed nimi uciekać, przyczem potknąłem się o korzeń buku Panny Marji, upadłem i zraniłem się w głowę.

— Pod bukiem P. Marji! — powtórzył jeszcze raz głucho strapiony ojciec, a ciało jego przeszły dreszcze.

Nadszedł nareszcie lekarz, mieszkający w tej samej miejscowości, zbadał stan chorego chłopca, oświadczył, iż niema żadnego niebezpieczeństwa i zapisał stósowne lekarstwo.

Po odejściu lekarza podprowadził Rupert żonę swoją do okna i rzekł do niej wzruszonym głosem:

— Poślubiłem cię z dalekich stron. Czy wiesz co o wypadku, jaki się wydarzył przed wielu laty przy buku P. Marji?

— Tak jest, — odpowiedziała zapytana — głęboko w drzewie znajduje się obrazek w ramce, przedstawiający Matkę Boską z Dzieciątkiem Jezus. Właśnie Dzieciątko Jezus uszkodzone zostało kamieniem, a nawet podobno pożgane nożem.

— Ja jestem tym łotrem, który się dopuścił tak ciężkiej zbrodni! — zawołał Rupert z rozpaczą — wtedy byłem jeszcze zarozumiałym młokosem. Ludzka sprawiedliwość mnie nie dosięgła, lecz tem straszniej dotknęła mnie ręka Boża. Przeszło dwadzieścia lat dręczą mnie wyrzuty sumienia i nie dają spokoju. Nie mogę przejść obok buku P. Marji, ani bywać w kościele na nabożeństwie. Na widok obrazu świętego lub też przy pogadance religijnej treści burzy się we mnie krew, a myśl o spowiedzi i Komunji św. jest prawdziwą męczarnią dla mego zbolałego serca. Teraz zabija P. Marja moje dziecko, ponieważ w bluźnierczym zamiarze znieważyłem Ją i Jej Dzieciątko. Jam jest więc zabójcą własnego dziecka!

— Królowa niebios nie odmawia łaski i wstawienia się do tronu Najwyższego za grzesznikiem, który żałuje za grzechy i ma silną wolę poprawy, — pocieszała Regina zrozpaczonego męża.

— Dla mnie niema litości, ja już nie mogę się modlić — odezwał się Rupert.

Obawa nieszczęśliwego ojca o życie drogiego mu synka zdawała się ziścić. Stan chorego tak się nagle pogorszył, że Rupert co żywo pobiegł po lekarza. Nie zastał go jednak w domu, ponieważ lekarz wyjechał do chorego w sąsiedniej wiosce i mógł powrócić dopiero za kilka godzin. Powróciwszy do domu zastał nieszczęśliwy ojciec dziecko w

gorączce, a matkę modlącą się na kolanach przy łóżku.

— Adam jest dla nas straconym, — rzekła zapłakana Regina — chyba Pan Bóg ulituje się nad nami i cud uczyni.

— Chyba Pan Bóg ulituje się nad nami, — powtórzył Rupert, zamyślając się głęboko, a następnie uchwycił rękę małżonki i rzekł:

— Ja idę do lasu, tam rzucę się na kolana przed wizerunkiem N. P. Marji i błagać będę o przebaczenie.

— Rupercie, przecież to noc — zauważyła Regina.

— Wszakże to piękna noc letnia — odparł mąż — ale chociażby była i największa burza lub mróz trzaskający, poszedłbym, gdyż tu chodzi o życie mego drogiego dziecka!

Po tych słowach wypadł z domu, a doszedłszy do lasu, rzucił się na kolana przed bukiem P. Marji. Ze łzami w oczach modlił się gorąco:

— O Jezu! zmiłuj się nademną i przebacz obrazę, jaką wyrządziłem Tobie i Twej Najświętszej Matce, kalecząc Twój wizerunek i prowadząc grzeszne życie. Przyrzekam Ci poprawę, stanę się innym człowiekiem i wiernym chrześcijaninem. O Marjo! wstaw się za mną niegodnym grzesznikiem do Boga i do Syna Twego, ubłagaj dla mnie przebaczenie grzechów, siłę i wytrwałość w mem przedsięwzięciu poprawy, uproś również życie i zdrowie mego kochanego syna!

Pokrzepiony na duchu powstał Rupert i powrócił do domu, gdzie mu powiedziała żona, że Adaś zasnął, co go niezawodnie pokrzepi.

Ojciec pochylił się nad swoim ulubieńcem i słuchał regularnego oddechu.

— Królowa niebios nie odmawia swego orędownictwa skruszonemu grzesznikowi — mówił Rupert wzruszonym głosem. — Marja pomogła memu zbolałemu sercu, a teraz poddaję się woli Stwórcy i Pana. Jeżeli Adaś wyzdrowieje, dzięki Ci o Boże i Ojcze! Jeżeli dziecko nasze umrze: Bóg dał, Bóg wziął! Imię Jego niech będzie chwalone na wieki!

— Amen! — dodała Regina, wznosząc w niebo załzawione oczy.

Kiedy lekarz przybył, oświadczył, iż u Adasia wszelkie niebezpieczeństwo minęło i wkrótce wyzdrowieje. Tym razem sprawdziła się zapowiedź lekarza ku wielkiej radości stroskanych rodziców.

Jakże się atoli zadziwili sąsiedzi, kiedy następnej niedzieli ujrzeli Ruperta przy konfesjonale, a następnie przyjmującego Przenajświętszy Sakrament. Odtąd też regularnie nie tylko w niedziele i święta, ale i w dnie powszednie chodził do kościoła, co miesiąc przystępował do Stołu Pańskiego, a w obejściu z ludźmi zupełnie się zmienił. Nie był to już dawniejszy odludek, lecz przeciwnie odzyskał humor, był rozmowny i uprzejmy dla każdego.

Najcześciej spotykali go klęczącego pod bukiem P. Marji w lesie. Zapytany o powód tak nagłej zmiany, odpowiadał skromnie:

— Dzieciątko Jezus i Jego Matka Przenajświętsza uratowali dziecko moje od śmierci, duszę moją od wiecznego potępienia, jakże nie mam im za te wszystkie łaski dziękować!

Msza święta i Różaniec.

Syn mego sąsiada, obecnie stolarz, jak i jego ojciec, który mi wypadek ten opowiedział, licząc 10 lat, został przez innego chłopca kamieniem w brzuch tak nieszczęśliwie trafiony, że musiał się natychmiast położyć do łóżka i trzeba było lekarza przywołać. Mniej więcej przez dwa tygodnie cierpiał chłopiec okropnie. Starania lekarza były daremne. Cierpienia nie zmniejszały się, tylko zwiększały.

Po smutnie spędzonej nocy, w której chłopiec płakał, a czasami wprost krzyczał z boleści, udał się biedny ojciec do lekarza, który mu oświadczył, że użył już wszelkich możliwych środków i obecnie nie wie, co więcej ma zrobić. Na to udał się ojciec do ks. proboszcza, opowiedział mu cały wypadek i prosił go z łzami w oczach, aby przy ołtarzu Matki Boskiej odprawił mszę św. i pomodlił się do Niej o zdrowie i życie dla jedynego syna. Ks. proboszcz przyrzekł i dodał jednocześnie, żeby i ojciec chorego syna wraz z żoną prosili o to Królowej nieba w modlitwie różańcowej. Pocieszony ojciec udał się do domu i oboje rodzice, jako też pewna pobożna, w tym samym domu mieszkająca osoba, modlili się gorąco i z największem nabożeństwem przed obrazem Bogarodzicy.

Chłopiec krzyczał ciągle w strasznych boleściach, gdy nagle zawołał:

— Ojcze, matko, nie mam już więcej boleści!

Od tego czasu był jeszcze wprawdzie nieco słaby, mógł jednak z łóżka wstawać i niedługo zupełnie wyzdrowiał. Trudno opisać radość rodziców, którzy gorące modły dziękczynne słali do nieba. Taką potęgę zawiera w sobie modlitwa i prośba do Najświętszej Panny Marji.

Ojciec chłopca opowiedział mi dalej, że on sam jako trzynastoletni chłopiec bardzo ciężko chorował, a dwaj bardzo dzielni lekarze zupełnie go już opuścili. Często słyszał, jak krewni i znajomi, którzy go odwiedzali, mówili do siebie:

— Ten nie pożyje długo!

Pewnego dnia pobożna jego matka udała się także do głośnego z swej pobożności kapłana i prosiła go, aby odprawił Mszę św. za śmiertelnie chorego syna. Chętnie uczynił zadość jej prośbie, dodał atoli, że po Mszy św. winna się udać do lekarza. Dobra matka usłuchała tej rady. Jak zdziwiła się, gdy z lekarstwem powróciła do domu! Chłopiec z radości skakał po izbie i wołał:

— Matko, jestem zdrowy!

Ojciec chrzestny.

(Dokończenie).

I Janek był między nimi. Matka nie mogła mu towarzyszyć, bo dla choroby leżała w łóżku. Choć szedł sam, nie smucił się, wiedząc, że w kościele — znajdzie się przy nim stary pan. I rzeczywiście gdy wstąpił do pięknej świątyni i rozejrzał się wokoło, zo'aczył nieznajomego, który zatopiony był w oglądaniu obrazu Najświętszej Rodziny, bardzo pięknie wykonanego a umieszczonego w jednym z bocznych ołtarzy.

Janek podszedł ku niemu, lecz nie śmiał do niego przemówić i skromnie na boku stojąc, czekał, aż go pan zobaczy.

Nieznajomy niezadługo rzucił okiem w tę stronę i poznał zaraz chłopca.

Na dany znak Janek zbliżył się do niego i rzekł przyciszonym, lecz pełnym wdzięczności głosem:

— Dzięki, tysiączne dzięki, o szlachetny panie, za wszystko. Matka moja obiecała, że w każdej modlitwie będzie się za pana modliła. Ja przyrzekam to samo.

— Teraz jest dziewiąta godzina, — rzekł nieznajomy, — kiedy zaczyna się bierzmowanie?

— O dziewiątej, panie, lecz przedtem trzeba iść do księdza proboszcza, ażeby pan swoje miano w księgę wpisał, jako mój ojciec chrzestny.

— Chętnie to uczynię, — rzekł na to nieznajomy, — prowadź mnie.

Gdy weszli do księdza, nieznajomy Pan pochwalił Pana Boga, a Janek podał swoje nazwisko, poczem ksiądz wyszukał go w spisie, a podając pióro staremu panu, prosił go o podpis.

Stary pan usiadł i wpisał wielkiemi, wyraźnemi głoskami imię: Jan.

— To nie wystarczy, — odezwał się ksiądz, ujrzawszy podpis, — potrzeba, nazwisko i stan napisać.

Nieznajomy wziął znowu pióro i dopisał przy imieniu: król saski.

Ksiądz ujrzawszy ten podpis, zmięszał się; spojrzał bystro na nieznajomego i nagle przypomniał sobie, że ten katolicki monarcha pod przybranem nazwiskiem przebywa w gościnie u króla Sardynji na zamku „La Venecia".

— Najjaśniejszy panie, — rzekł...

Lecz król przerwał mu i mówiąc językiem łacińskim dodał:

— Życzę sobie, ażeby ani ten chłopiec, ani nikt się nie dowiedział, kim jestem. Niechaj Janek Danieli, mniema, iż pewien katolik, imieniem Jan, był jego chrzestnym przy bierzmowaniu. Proszę czcigodnego księdza o tajemnicę.

— Zastósuję się do życzenia Waszej Królewskiej mości, — odpowiedział na to ksiądz.

Janek nie domyślał się, co w tej chwili jego dobroczyńca z księdzem mówił. Bierzmowanie się odbyło, król stanął przy Janku jako świadek, niepoznany przez nikogo.

Po uroczystości Janek zaczął całować ręce starego pana, powtarzając podziękowanie, a król obdarował go hojnie i rzekł:

— Bądź zdrów, chłopcze, a pamiętaj, abyś przez całe życie pozostał pobożnym, cnotliwym i dobrym. Nie zapomnę o tobie i od czasu do czasu dam znak o sobie.

I tak się rzeczywiście stało. Ojciec chrzestny pamiętał o Janku tak troskliwie, jak rodzony najlepszy ojciec. Za jego sprawą dostał się Janek do szkół. Tam uczył się tak pilnie, że wyprzedził swoich rówieśników a w dwudziestym szóstym roku życia złożył egzamin chlubny na profesora wyższej szkoły — czyli akademji.

Koszta jego wykształcenia wypłacało zawsze ministerjum oświaty, a gdy Jan Danieli dopytywał się, kto koszta płaci, otrzymał odpowiedź, że to czyni jego ojciec chrzestny, Jan. Lecz kim był ów Jan, nigdy dowiedzieć się nie mógł.

Gdy jednak profesorem został i ministrowi się przedstawiał, z ponowna zwrócił się do niego z prośbą o wyjawienie nazwiska dobrodzieja swego. Minister odrzekł, iż nie jest upoważniony powiedzieć mu tego, lecz obiecał, zapytać się szlachetnego dobroczyńcy.

W kilku tygodni potem otrzymał młody profesor i doktor Jan Danieli następujący list w włoskim pisany języku;

„Czuję się szczęśliwym, dla pięknej ojczyzny Pana, zdołałem wykształcić dzielnego człowieka.

Pozostaję i nadal Panu życzliwym

Jan, król saski.

Kilka lat upłynęło od tego czasu. Król Jan, o którym mowiono, że w ciągu życia nie miał ani jednego osobistego nieprzyjaciela, umarł. Jego chrześniak, Jan Danieli, stał się sławnym profesorem astronomji czyli nauki o gwiazdach.

Owego roku tedy, w Zielone Świątki, parafjanie parafji Muggia pod Turynem z oczekiwaniem wielkiem spieszyli do kościoła. Już od kilku tygodni opowiadano sobie we wsi, że urodzony w tej wsi, profesor i doktor Danieli często do księdza proboszcza przyjeżdża i narady z nim odbywa. Kościół parafjalny miał otrzymać podarunek od wdzięcznego profesora. Nikt jednak nie wiedział o tem czegoś pewnego.

A wtem z wieży kościoła odezwał się odgłos — wielkich i wdzięcznych dwóch dzwonów. Parafjanie dawno ich sobie życzyli, lecz za biedni byli, aby je kupić. A teraz oto już wiszą w wieży i dzwonią tak wdzięcznie!

Domyślili się wszyscy, że to jest właśnie ów podarunek doktora Daniela. Lecz ksiądz proboszcz po kazaniu oznajmił, iż pewien dobrodziej, który pragnie nazwisko swoje pozostawić w tajemnicy, sprawił kościołowi dwa dzwony. Na jednym wykuto imię; Jan, na drugim; Wdzięczność. Ksiądz prob. dodał, iż znane mu jest znaczenie tego daru, lecz zobowiązany do tajemnicy nic więcej powiedzieć nie może. Natomiast wzywa obcych do odmówienia serdecznej modlitwy za duszę pewnego zmarłego dobroczyńcy, któremu te znaki wdzięczności, są poświęcone. Zgromadzeni wierni, pomodlili się szczerze, ale nikt z nich nie wie, kim był ten, za którego się modlili.

Ze świata katolickiego.

Straty materjalne misyj katolickich w Chinach.

O stratach misyj katolickich w Chinach pisze „Przegląd misyjny" Jezuitów belgijskich w ten sposób: „Chociaż szacunek strat, jakie poniosły misje katolickie w Chinach w ciągu 1927 r. nie jest jeszcze dokonany, to jednak już dziś sprawozdanie z 67 okręgów kościelnych na ogólną liczbę 73 wykazują, że straty te wynoszą, okrągło biorąc, 75 miljonów franków, a należy przypuszczać, że po zestawieniu wszystkich rachunków cyfra ta podniesie się do 125 miljonów.

Chiny posiadają 30 000 stacyj misyjnych, z tego 5 tysięcy z 3 000 kościołów znajduje się w najbardziej przez wojnę domową dotkniętych prowincjach. Straty pochodzą z rabunku i zniszczenia stacyj misyjnych i kościołów.

W wikarjacie Ichang zburzonych zostało albo splądrowanych 118 kościołów i kaplic. Na początku 1927 r. wikarjat Laokow miał 30 kościołów uszkodzonych albo zrabowanych".

By pojąć rozmiary tych strat, należy sobie uprzytomnić, że wymieniona suma 125 miljonów franków trzykrotnie przewyższa sumę, którą Dzieło Rozkrzewiania wiary św. przeznacza corocznie na rozwój i utrzymanie misyj.